



NAJLEPSZE  
CHĘCI

Z SERII KANADYJSKIE WYPRAWY

SUSAN ANNE MASON



# NAJLEPSZE CHĘCI

Z SERII KANADYJSKIE WYPRAWY

SUSAN ANNE MASON

Tłumaczyła Elżbieta Zawadowska

**Tytuł oryginału:**

*The Best of Intentions* (Canadian Crossings #1)

**Autor:**

Susan Anne Mason

**Tłumaczenie z języka angielskiego:**

Elżbieta Zawadowska

**Redakcja:**

Agata Tokarska

**Korekta:**

Beata Szostak  
Dominika Wilk

**Skład:**

Klaudyna Szewczyk

ISBN 978-83-66297-07-4


© 2018 by Susan Anne Mason by Bethany House Publishers, a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2019 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Rzeszów, wydanie I

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak  
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów  
[www.dreamswydawnictwo.pl](http://www.dreamswydawnictwo.pl)

Cover design by Koechel Peterson & Associates, Inc. Minneapolis, Minnesota/Jon Godfredson  
Vector design by GarryKillian, vector\_corp / Freepik.com

Druk: Drukarnia Opolgraf  DRUKARNIA

Książkę wydrukowano na papierze Ecco book cream 2.0 80g  
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o.

 antalis™

Wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

*Dla mojej najlepszej przyjaciółki, Sally Bayless,  
koleżanki po fachu i cennego krytyka,  
która podróżuje przez pisarski świat wraz ze mną.  
Nasza przyjaźń jest niezwykłym  
i niespodziewanym błogosławieństwem.*

*Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali.*

2 Kor 12,9

## PROLOG



MAJ 1919

Grace Abernathy stała przy barierce statku SS Olympic wpatrzona w bezmiar morza, gdy ostatnie promienie dnia zniknęły za horyzontem. Wodę obejmowały powoli ciemności przebite pojedynczym snopem światła wpadającym w toń z latarni na maszcie. Resztki ciepła zniknęły wraz ze słońcem i Grace zadrżała lekko, ubrana w nowy wełniany płaszcz, kupiony na podróż za radą mamy. Po drugim dniu na morzu zmusiła się, by nie patrzeć tęsknie w stronę Anglii, swojej ukochanej ojczyzny, i skupiła się na celu swojej wyprawy, z mieszaniną podniecenia i niepokoju. Płynęła do Toronto w Kanadzie, gdzie przed pięcioma laty osiedliła się jej siostra. Przez ten czas w życiu ich obu wiele się wydarzyło.

Czy Rose zdecydowałaby się na wyjazd wiosną 1914 roku, gdyby wiedziała, że wkrótce świat ogarnie wojna, a jej życie zmieni się na zawsze? Gdy o burtę gwałtownie uderzyła fala, posyłając w górę fontannę zimnych kropelek, Grace chwyciła się mocniej barierki. Wzburzone morze odzwierciedlało stan jej uczuć, skrytych za pozornie spokojnym sposobem bycia. Rose potrzebowała pomocy, a Grace nie mogła jej zawieść.

Sięgnęła do kieszeni i dotknęła małego złotego krzyżyka, który dostała od siostry przed jej odjazdem.

*Noś go blisko serca, Grace, i pamiętaj, że cię kocham. Któregoś dnia znowu będziemy razem, obiecuję.*

Teraz Rose była wojenną wdową z dzieckiem i błagała siostrę w listach, by przyjechała do Kanady, lecz Grace zwlekała z opuszczeniem Sussex, ich rodzinnej wioski, ze względu na konieczność opieki nad chorą matką oraz na niebezpieczeństwa związane z podróżą morską podczas wojny. Kiedy jednak sytuacja się nieco uspokoiła i władze zaprzestały ostrzeżeń przed wojażami, matka zaczęła nalegać na Grace, aby ta udała się do Rose i przekonała ją do powrotu, gdyż tylko nadzieja na spotkanie z wnukiem trzymała ją przy życiu. I tak, kiedy ciotka Violet zgodziła się, by mama zamieszkała u niej, dziewczyna kupiła w końcu bilet na statek, żeby przemierzyć ocean.

Krzyk mewy nad głową znów skierował uwagę Grace na otoczenie. Wiatr owiewał jej twarz, woda płynęła poniżej, a ona po raz pierwszy w życiu poczuła się wolna. Wolna od ograniczeń związanych z życiem w jej miasteczku, wolna na tyle, by rzucić się w wir przygód, o których zawsze marzyła, i wolna – choć nie całkiem – od poczucia winy, jakie skuto jej duszę niczym łańcuchem. Modliła się, by sprowadzenie do domu jedyne go wnuka mamy stało się kluczem do zamka spinającego ten łańcuch i pozwoliło jej realizować wreszcie własne marzenia.

Teraz jednak najważniejsza była Rose.

– Dasz wojakowi buziaczka, panienko? – Czyjś ochrypły głos przeciął chłodne nocne powietrze.

Na dźwięk tego bełkotu Grace dostała gęsiej skórki. Fakt, że stała samotnie przy barierce o tak późnej porze, tylko pogarszał sytuację. Cywilni pasażerowie dzielili statek z wieloma żołnierzami wracającymi do Kanady i choć załoga bardzo się starała, by utrzymać obie te grupy z dala od siebie, wojskowych nie zawsze udawało się okiełznać. Większość z nich zachowywała się uprzejmie wobec kobiet, ale kapitan ostrzegł, że nie może zapewnić im

całkowitego bezpieczeństwa, toteż nalegał, by po zmroku przebywały pod pokładem.

Grace jednak miała problemy z zaśnięciem w dusznej kajucie i marzyła o świeżym powietrzu, więc odważyła się wyjść. Zebrała się na odwagę i postanowiła stawić czoła natrętowi.

– Mój mąż nie byłby zachwycony, słysząc, co pan do mnie mówi. Proszę zostawić mnie w spokoju. – Odwróciła się plecami do wody w nadziei, że nie zdradzą jej drżące kolana.

– Mąż, co? Jaki mężczyzna pozwoliłby ślicznej żonce biegać samotnie po statku pełnym żołnierzy?

Gdy poczuła na ramieniu jego ciężką dłoń, aż się wzdrygnęła. Pragnęła natychmiast uciec, ale żołnierz przyciągnął ją bliżej. Jego oddech cuchnął alkoholem i tytoniem. Twarz wojaka pokrywał kilkudniowy zarost, który jednak nie ukrył żywoczerwonej blizny szpecącej jego policzek.

Czuła, jak serce tłucze jej się w piersi. Dlaczego nie włożyła kapelusza, tylko obwiązała głowę chustką? Miałaby przynajmniej szpilkę, której mogłaby użyć jako broni.

– Jeśli droga ci jest twoja ręka, zdejmij ją natychmiast z ramienia tej damy. No już! – rozkazał inny głos dochodzący zza Grace.

Żołnierz łypnął ze złością na przybysza.

– Pilnuj swego nosa. Moja przyjaciółka i ja chcemy zostać sami, jeżeli rozumiesz, o co mi chodzi.

Grace odwróciła się i zobaczyła wysokiego mężczyznę, ubranego w kapelusz i trencz. Stał, nie ruszając się z miejsca. Miał zmarszczone brwi, mięsień policzka drgał ostrzegawczo.

– Bardzo w to wątpię, gdyż ta dama to moja żona – powiedział, nie spuszczając z nich wzroku.

Grace aż otworzyła usta ze zdumienia.

– Skoro jesteś jej mężem, dlaczego nigdy nie widziałem was razem? Obserwuję ją od chwili, gdy wsiedliśmy na pokład. Przez cały czas była sama.

Serce Grace waliło jak młotem. *Od chwili, gdy wsiedliśmy na pokład?* Otuliła się szczerze połamami płaszcz.

Nieznajomy nawet nie mrugnął.

– Byłem w kajucie, nie czułem się najlepiej, ale już odzyskałem siły. – Zrobił wymowny krok naprzód. – Wracaj lepiej do swoich kompanów. I nie zaczepiaj innych kobiet. – Z kolejnym krokiem zbliżył się do żołnierza na tyle, że mógł mu już zadać cios. – Jasne?

Żołnierz patrzył na niego, jakby rozważał, czy rozpocząć bijatykę, lecz po chwili splunął tylko brązową tytoniową śliną na pokład.

– Każdy ma prawo szukać szczęścia – mruknął, po czym z pozbawionym wesołości śmiechem włożył ręce do kieszeni i odszedł.

Nieznajomy stanął obok Grace, nie spuszczać wzroku z żołnierza, dopóki ten nie zniknął im z oczu. Wtedy dopiero skierował uwagę na kobietę.

– Wszystko w porządku, panienko?

– Tak, dziękuję. – Wypuściła powietrze i rozluźniła spięte mięśnie brzucha. – Bardzo doceniam pańską pomoc.

Z oczu mężczyzny biły współczucie i troska.

*Dzięki Ci, Boże, za przysłanie opiekuna.*

– Przynajmniej tyle mogłem zrobić... dla swojej żony. – Zaśmiał się krótko.

Grace miała nadzieję, że mężczyzna nie widzi rumieńca na jej policzkach.

– Nazywam się Quinten Aspinall. Chyba będziemy podróżować razem.

– Grace Abernathy. – Postawiła wysoko kołnierz płaszcz. – Pewnie nie powinnam była przychodzić tu sama, ale musiałam wyjść z kajuty. Dostawałam już klaustrofobii, a poza tym moja współlokatorka głośno chrapie.

– Ja zjawiłem się tutaj z tego samego powodu. Poza tym...

– Quinten? – zawołał kobiecy głos. – Czy wszystko w porządku?

Dopiero teraz Grace zauważyła młodą damę stojącą w cieniu. Tamta ruszyła w ich stronę ze zmarszczonymi brwiami. Gdy się zbliżyła, Grace zachwyciła jej urodą. Nieskazitelną cerą, włosy jak heban, uderzająco niebieskie oczy. W przeciwieństwie do Grace, ubranej w praktyczny szary płaszcz, miała na sobie czerwoną pelerynę i dopasowany do niej kapelusz z piórkiem.

– Wszystko w porządku, Emmaline.

Grace popatrzyła na mężczyznę spod zmarszczonych brwi.

– Zostawił pan żonę samą?

– Och, on nie jest moim mężem. – Dziewczyna roześmiała się dźwięcznie. – Wczoraj spotkaliśmy się na statku. – Podeszła bliżej. – Mój towarzysz podróży jeszcze nie przywykł do kołysania na morzu, toteż gdy Quinten spotkał mnie tu samą, zaoferował mi opiekę, dopóki Jonathan nie wydobrzeje.

Grace omal nie wytrzeszczyła oczu ze zdumienia. Ta dziewczyna podróżowała z mężczyzną! Jakże to niekonwencjonalne!

– Moje usługi przydadzą się i w tym przypadku. – Pan Aspinall mrugnął do Grace. – Czy mogę zasugerować, żebyśmy utworzyli sojusz na pokładzie?

– Jaki sojusz? – Grace nie zadała sobie trudu, by ukryć sceptycyzm. Jednak w przypadku samotnie podróżującej kobiety trudno mówić o przesadnej ostrożności.

– Musicie przyznać, że w grupie jest bezpieczniej. Mnie też przydałoby się przyjaciele w tej wyprawie.

– Możesz się zgodzić. Nie będzie cię nękał. Jeśli już, to odwrotnie. Sama się o tym przekonałam. – Wyciągnęła dłoń odzianą w rękawiczkę. – Nazywam się Emmaline Moore. I ja też z radością powitam nową przyjaciółkę na pokładzie.

– Grace Abernathy – powiedziała i ścisnęła z uśmiechem rękę dziewczyny, której humor działał na nią tak uspokajająco jak jakaś

lekarska mikstura. – Będzie mi bardzo miło. – Zawahała się i wyciągnęła dłoń do Quintena. – Dobrze, udało się panu nawiązać kolejną przyjaźń.

– Nawet przyjaźnie. I proszę do mnie mówić Quinn.

Na pokład prysnęła fontanna słonej wody. Mężczyzna poprowadził Grace i Emmaline w bardziej osłonięte miejsce i wskazał im leżaki.

– Może usiądziemy i poznamy się lepiej? Bardzo bym chciał się dowiedzieć, dlaczego podróżujesz do Kanady. Oraz dlaczego Emmaline zdecydowała się na rejs w towarzystwie tajemniczego mężczyzny, który nie jest ani jej bratem, ani mężem.

Grace usadowiła się wygodniej.

– Muszę przyznać, że ja też jestem tego ciekawa.

– To żadna wielka tajemnica. – Emmaline przysiadła na brzegu jednego z leżaków. – Jonathan i ja dorastaliśmy razem. Jesteśmy jak brat i siostra. Kiedy mu powiedziałam, że wybieram się do Kanady, aby odnaleźć ojca, uparł się, że będzie mi towarzyszył. Oczywiście w oddzielnej kajucie.

– Masz szczęście – powiedziała Grace. – Też bym wolała podróżować w towarzystwie.

– A ty, Grace? Po co tam płyniesz? – Twarz Quinna spowijał cień.

– Chcę odwiedzić siostrę. Jej mąż zginął na wojnie, została sama z dzieckiem. – Dotknęła krzyżyka na szyi. – Mam nadzieję, że uda mi się ją nakłonić do powrotu.

– Bardzo współczuję twojej siostrze. – Emmaline posmutniała. – Ta wojna odebrała życie tylu ludziom.

– To prawda. – Grace wciągnęła słone powietrze. – A ty szukasz ojca?

– Tak, to długa i ponura historia. – Emmaline podciągnęła pelerynę pod brodę. – Myślałam, że mój ojciec umarł, ale gdy odkryłam, że żyje i mieszka w Kanadzie, postanowiłam go odnaleźć.

– Wcale ci się nie dziwię. – Grace pomyślała o własnym ojcu, który zniknął na tyle lat. Popłynęłaby nawet do Chin, gdyby była możliwość tam go znaleźć. – A ty, Quinn?

Silny powiew wiatru omal nie zerwał mu kapelusza z głowy. Zdjął go i położył na kolanach.

– Moja historia jest podobna do waszych. Też szukam rodziny. Konkretnie rodzeństwa. – Zaciął szczęki, jego oczy przybrały pochmurny wyraz. – Wolałbym jednak nie wchodzić w szczegóły.

Grace pomyślała, że to pewnie smutna historia. Okazało się, że każde z nich musi się zmierzyć z jakimś problemem. Jednak po raz pierwszy, odkąd wyjechała z domu, poczuła, że nie jest sama.

– Cieszę się, że będziemy razem. I będę się modlić, żebyśmy po przybyciu do Kanady odnaleźli odpowiedzi, których szukamy.

Quinn skinął głową z ponurą miną.

– Jeśli Pan Bóg pozwoli. Mam tylko nadzieję, że będziemy mogli żyć z tym, czego się dowiemy.

Grace zadrżała i otuliła się szczelniej płaszczem, pragnąc rozwiać obawy, jakie w niej wzbudziły te złowieszcze słowa. W obliczu tak niepewnej przyszłości mogła jedynie liczyć na to, że wiara podtrzyma ją na duchu.



## ROZDZIAŁ 1



*Kwiecień 1914*

*Najdroższa Grace!*

*Udało się! Dotarłam do Toronto. Tutaj kwiecień jest jeszcze bardzo chłodny, a oznaki wiosny nikłe. Wielebny Burke pomógł mi znaleźć prześliczną stancję w samym sercu miasta. Pani Chamberlain, właścicielka, to dobra, wspaniałomyślna kobieta. Wzięła mnie od razu pod swoje skrzydła, wraz z innymi dziewczętami z Anglii, i dzięki niej czuję się tutaj bardzo dobrze. Prawie zapominam, że znajduję się tysiące mil od domu. Prawie...*

TORONTO, ONTARIO

MAJ 1919

– Jesteśmy na miejscu, proszę panienki. Dwa dolary pięćdziesiąt centów.

Grace zapłaciła za taksówkę, po czym wysiadła, ściskając walizkę w drżących dłoniach. Ledwo mogła uwierzyć, że po sześciordniowym rejsie, podróży pociągiem z Halifaxu do Montrealu i kolejnej z Montrealu do Toronto wreszcie dotarła do celu.

Jej pierwsze wrażenia z pobytu w Kanadzie były tak rozmaite jak miasta, które zwiedziła od momentu przybycia do portu w Nowej Szkocji. W zimnym, szarym Halifaxie napotkała pozostałości zimy ze śniegiem otulającym pejzaż. Obcy i trochę przerażający Montreal wypełniały wysokie budynki i rozbrzmiewały w nim dziwne, szybkie jak błyskawica urywki francuszczyzny. A teraz przysła kolej na Toronto. Spędziwszy w mieście niecałą godzinę, nie miała jeszcze wyrobionej opinii. Jadąc z Union Station, widziała eklektyczną mieszalinę budynków, od wieżowców, w których mieściły się biura, po zabytkowe kościoły, aż w końcu znalazła się w dzielnicy willowej z ulicami wysadzonymi po obu stronach drzewami.

Nie mieściło jej się w głowie, że jeszcze trzy tygodnie temu była w domu w Sussex i opiekowała się matką, a jej życie wyglądało na tyle normalnie, na ile mogło po wojennej zawierusze. Zarówno ona sama, jak i mama radziły sobie powoli z wiadomością o śmierci jej brata Owena w jednej z ostatnich bitew przed zawarciem pokoju. Matka bardzo ciężko przeżyła śmierć syna i pogрузzyła się w depresji. Grace nie potrafiła w żaden sposób jej pocieszyć. Dlatego tak wiele zależało od tej wyprawy.

Grace popatrzyła znowu na piękny budynek z czerwonej cegły, zupełnie niepodobny do gołębnika, który sobie wyobrażała. Rose i jej dziecko z pewnością uwielbiają tu mieszkać. Na drzewach rosnących na podwórzu pojawiły się już pierwsze pączki. Szeroki ganek zdobiła doniczka z bratkami. Nad jej głową, wzdłuż budynku biegła galeria przecięta w jednym miejscu przez wysuniętą wieżyczkę. W którym miejscu mieszkała Rose? Może na ostatniej kondygnacji, gdzie z dachu wyglądało okno przytulnej sypialni.

Grace nabrała powietrza, przycisnęła dłoń do żołądka, który kurczył się i przewracał, jakby wciąż była na statku. Czy Rose zdziwi się na jej widok? Nawet jeśli już dostała telegram, nie wiedziała, ile czasu zajmie Grace podróż z Halifaxu do Toronto.

Weszła po schodach na górę i zapukała do drzwi, modląc się, by potwierdziły się słowa Rose, że pani Gardiner przyjmie ją z otwartymi ramionami przynajmniej do czasu, gdy postanowią, co robić dalej. Siostra wydawała się szczerze lubić swoją gospodynię, która pozwoliła jej się sprowadzić wraz z dzieckiem, kiedy ta nie mogła już dłużej mieszkać na stacji. Na razie jednak Grace odsunęła od siebie zmartwienia i zaczęła myśleć o tak długo oczekiwanym spotkaniu. Przeszył ją dreszczyk emocji. Tak bardzo chciała uścisnąć Rose i wziąć na ręce siostrzeńca. Ucałować jego słodkie policzki i wypytać siostrę o wszystko.

Przez chwilę panowała cisza. Czy wszyscy wyszli? Grace zapukała ponownie, ale nikt się nie zjawił. Ogarnęło ją rozczarowanie. Postawiła walizkę na ganku i wyrzała na ulicę. Dopiero teraz dostrzegła tabliczkę „Na sprzedaż”, którą wcześniej przysłonił jej szeroki pień. Rose nie wspominała w liście, że pani Gardiner zamierza sprzedać dom. Może dlatego myślała, żeby rozglądnąć się za własnym kątem, jak tylko Grace znajdzie pracę.

Przełknęła metaliczny smak wyrzutów sumienia. Rose nie miała pojęcia, że Grace wcale nie zamierza szukać pracy ani wynajmować mieszkania, a zamiast tego chce zrobić wszystko, by zabrać ją na statek i wrócić z nią do Anglii.

Zapukała znowu, wzięła walizkę i zeszła ze schodków. Mimo zmęczenia próbowała wymyślić jakiś nowy plan, gdyż poprzedni nie zakładał, że nie zastanie Rose.

W domu obok otworzyły się drzwi i na ganek wyszła jakaś kobieta. Grace się zatrzymała. Może sąsiadka wiedziała coś o Rose i jej gospodyni? Ruszyła w jej kierunku.

Pulchna dama w sukience w kwiaty wytrzepywała wycieraczkę o poręcz. Popatrzyła na nadchodzącą Grace.

– Dzień dobry. W czym mogę pani pomóc?

Grace przybrała jeden z najbardziej przyjaznych uśmiechów ze swojej kolekcji.

– Szukam pani Gardiner. Chyba jej nie ma.  
Kobieta znieruchomiała.

– Pewnie pani nie wie... Ona wyjechała do Vermontu, do córki. Pilnuję jej domu, dopóki nikt go nie kupi.

Wyjechała do Vermontu? A co z Rose i dzieckiem? Przecież nie wyrzuciła ich na ulicę.

– A może pani wie, czy Rose Ab... to znaczy Easton nadal tu mieszka? Przez kilka miesięcy wynajmowała tu lokum.

– Pamiętam młodą kobietę i dziecko, jednak nie wiem, co się z nimi stało, kiedy Cora zachorowała. Bardzo mi przykro, chciałabym pomóc, kochanie – rzekła, wieszając wycieraczkę na poręcz. – Może zapytasz wielebnego Burke’a, proboszcza w kościele Świętej Trójcy? Często u nich bywał. Pewnie wie, dokąd pojechały.

– Dziękuję, zaraz tam pójde. – Grace przygryzła wargę, gdyż zdała sobie sprawę, że nie wie, w którym kierunku ma iść. – Może mi pani powiedzieć, gdzie szukać tego kościoła?

– To jakieś dziesięć przecznic stąd. – Kobieta wskazała następne skrzyżowanie. – Proszę iść prosto ulicą Sherbourne. Trudno go przegapić.

Grace powstrzymała westchnienie. Wydawało się jej, że dziesięć przecznic to daleko, ale po długim siedzeniu w pociągu na pewno przydałoby się jej trochę ruchu.

– Dziękuję bardzo – powiedziała i odeszła, unosząc dumnie podbródek.

Spacer nie zajął jej tak dużo czasu, jak myślała. Kiedy otoczenie zmieniło się na bardziej miejskie, ulice stały się tłoczne. Ludzie poruszali się szybko i potrącali Grace, próbującą utrzymać się w prądzie przechodniów. Nagle, gdy pomyślała o pustych wiejskich drogach, ogarnęła ją tęsknota za Anglią, gdzie jedyną przeszkodę dla pieszych mógł stanowić wóz farmerski stojący w miejscu z powodu kaprysów upartego muła.

Zmierzając we wskazanym kierunku przez nieznanne ulice, zaczęła się bardzo martwić o siostrę. Co się stało z Rose i jej małym Christianem? Z pewnością wielbny Burke znalazł im inne mieszkanie. Może u jakiejś miłej gospodyni ze swojej parafii?

Zobaczyła kościelną wieżę i gdy podeszła na tyle blisko, by przeczytać tabliczkę, stwierdziła z ulgą, że to naprawdę kościół Świętej Trójcy. Opuściła strumień przechodniów i wkroczyła na ścieżkę prowadzącą do wejścia. Nie wiedziała, czy w środę po południu zastanie kogoś w kościele, ale gdy pociągnęła za klamkę ogromnych drewnianych drzwi, ustąpiły natychmiast i Grace weszła do środka. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się już do ciemności, ruszyła dalej w głąb i popatrzyła na rzędy ławek, w których siedziało tylko kilka kobiet. Nigdzie nie dostrzegła duchownego.

Miała właśnie wyjść, gdy poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia.

– Czy mogę pani w czymś pomóc?

Grace odwróciła się i zobaczyła za sobą kobietę o królewskim wyglądzie, która patrzyła na nią z nieskrywaną ciekawością.

– Tak... może pani wie, gdzie mogłabym znaleźć wielbnego Burke'a?

– O tej porze pewnie jest w domu.

– Rozumiem. – Grace poczuła się nagle głupio. Nie miała pojęcia, jakie obowiązują zasady w takiej sytuacji i czy może niepokoić duchownego w jego mieszkaniu, ale ponieważ nie mogła czekać do niedzieli, musiała coś wymyślić.

– Czy mam panią zaprowadzić na plebanie? – Uprzejma kobieta uśmiechnęła się do Grace.

– Tak, proszę, jeśli to nie kłopot.

– Absolutnie nie, to zaraz obok, proszę za mną.

Poprowadziła Grace do małego parterowego domku oddalonego od ulicy, niemal niewidocznego dla przechodniów. Podeszła do frontowych drzwi i zapukała. Serce Grace zabiło mocno, gdy

otworzyły się drzwi i stanął w nich starszy, rozczochrany mężczyzna. Przez chwilę przenosił wzrok z jednej kobiety na drugą.

– Pani Southby, co za niespodzianka. – Uniósł pytająco brwi.

– Ta młoda dama chciałaby zamienić z wielbnym parę słów. Zapropnowałam, że ją zaprowadzę.

Wielbny popatrzył na walizkę Grace, a potem na jej twarz.

– Chodzi pani o ten Program dla Nowo Przybyłych?

– Nie... niezupełnie. – Język stanął jej kołkiem, nie wiedziała, jak zacząć. Miała nadzieję na rozmowę w cztery oczy, nie sądziła, że pastor będzie rozmawiał z nią w drzwiach.

– Chwileczkę – powiedział. – Wezmę marynarkę i pójdziemy do biura.

Pani Southby uśmiechnęła się do niej.

– Dobrze pani trafiła. Wielbny Burke to prawdziwy anioł dla cudzoziemców. Jestem pewna, że pani też pomoże.

Grace zrozumiała, że z powodu jej walizki i brytyjskiego akcentu oboje doszli do logicznego, choć jednak błędnego wniosku.

Pięć minut później wielbny Burke pożegnał się z panią Southby i zaproponował Grace, by usiadła. Sam zajął miejsce na drewnianym kapitańskim krześle przy zagraconym biurku.

– A teraz proszę mi powiedzieć, co mogę dla pani zrobić, moja droga.

Zegar z kukułką wiszący na ścianie wybił pełną godzinę. Każde uderzenie szarpało jej nerwy napięte jak postronki. Wyglądało na to, że zmęczyła ją długa podróż lub wytrącił z równowagi nieoczekiwany obrót wydarzeń.

Zwilżyła językiem wyschnięte wargi i spróbowała się opanować.

– Nazywam się Grace Abernathy, jestem siostrą Rose Easton.

Mężczyzna natychmiast przestał się uśmiechać, jego niebieskie oczy wypełnił smutek.

– Och, to pani. Zastanawiałem się, czy pani przyjedzie po otrzymaniu mojego telegramu.

– Telegramu? – Lodowate igielki wbiły się jej w kręgosłup, wymazując wszystkie słowa, które zamierzała wypowiedzieć.

– Tak, ten, który wysłałem do pani matki do Anglii. – Gdy wychylił się do przodu, skrzyknęło pod nim krzesło. – Nie dostała go?

Ogarnęło ją nagłe pragnienie ucieczki, ale nogi wrosły jej w podłogę.

– Nie. Przyjechałam, bo prosiła mnie o to Rose.

Wstał i obszedł biurko, by usiąść obok niej. Jego potężną posturą wstrząsnęło głębokie westchnienie.

– Z trudem znajduję słowa, Grace... mogę się tak do ciebie zwracać? Ogromnie mi przykro, ale Rose zachorowała na hiszpankę. Zmarła trzy tygodnie temu. Wszystko stało się nagle i przybrało tragiczny obrót.

Grace poczuła ucisk w gardle, powietrze uciekło jej z płuc.

– Nie... – szepnęła. – To niemożliwe. Przecież bym o tym wiedziała...

Potrząsnął smutno głową.

– Wysłałem telegram do naczelnika poczty w miejscowości, w której mieszkasz, tak szybko, jak to było możliwe. Nie wiem, dlaczego go nie dostałaś.

Grace spróbowała sobie przypomnieć, gdzie była przed trzema tygodniami. Wtedy właśnie pomogła mamie przeprowadzić się do ciotki Violet, gdzie miała mieszkać do jej powrotu.

– Ale nie... nie wierzę. – Zasłoniła dłonią drżące usta. – Miałam ją zabrać do domu, do mamy. – Trzęsła się na całym ciele. Na myśl, że matka dostanie tak okropną wiadomość, gdy ona nie będzie mogła jej pocieszyć, do jej oczu napłynęły łzy.

– Tak bardzo mi przykro, Grace.

Poczuła ciepły dotyk na ramieniu.

Patrzyła bezmyślnie na słoje w drewnianych deskach podłogi. Rączka torebki wbijała się jej w dłoń.

Jej plany, by zabrać Rose i małego Christiana do Anglii i zjednoczyć rodzinę, runęły w gruzach w ułamku sekundy. Paliło ją w płucach i zatykało gardło, uniemożliwiając oddychanie. Drżącymi palcami wyjęła chusteczkę z torebki i otarła napływające do oczu łzy.

– Co ja teraz zrobię? – szepnęła. – Myślałam, że zamieszkać z Rose u pani Gardiner. Chciała, żebyśmy były razem... – Wstrząsnęło nią zduszone łkanie.

– Rozumiem, że to dla ciebie straszny szok. – Wielebny podszedł do kredensu, nalał szklankę wody, po czym podał Grace. – Czy mogę zaproponować, że zabiorę cię do mojej przyjaciółki, pani Chamberlain? Prowadzi stację, na której mieszkała Rose zaraz po przybyciu do Kanady. Jestem pewien, że Harriet znajdzie dla ciebie miejsce do czasu, kiedy zadecydujesz, co robić dalej.

Grace tylko mrugała oczami, ponieważ łzy zamgłiły jej wzrok, a w głowie tak jej szumiało, że z trudem rozumiała słowa pastora.

Zapewne przyjął jej milczenie za znak zgody, gdyż skinął głową.

– W porządku. Zatelefonuję do Harriet i zapowiem naszą wizytę.

Grace sączyła wodę i próbowała odzyskać kontrolę nad uczuciami. Przez mgłę smutku przebijało się jedno wyraźne pytanie. Dlaczego Bóg kazał jej odbyć tę długą podróż, skoro dowiedziała się tylko, że jej siostra nie żyje i mały Christian stracił mamę?

Wyprostowała się nagle i zacisnęła palce na szklance.

– Co się stało z dzieckiem? Chyba nie trafiło do sierocińca? – Nie pozwoliłaby nigdy na to, by jej siostrzeniec dorastał w takim miejscu. Należał do rodziny, a raczej do jej pozostałej części.

Wielebny Burke zamarł ze słuchawką w ręce.

– Nie ma powodu do zmartwienia, ma bardzo dobrą opiekę.

Jednak wyraz jego twarzy mówił wyraźnie, że duchowny czuje się winny, co nie podziało na Grace pokrzepiająco.

– Kto się nim opiekuje? Jakiś parafianin? – Nie była to z pewnością pani Gardiner, gdyż ona wyjechała do Vermontu. Ręce Grace drżały tak mocno, że rozlała wodę, odstawiając szklanę na blat. – Proszę mi powiedzieć, zaraz po niego pójde.

Nie miała pojęcia, jak się zajmować dzieckiem, ale zamierzała się tego szybko nauczyć. Do tego czasu Christian przebywałby przynajmniej z kimś, kto go kocha.

Wielebny odłożył słuchawkę na widełki, wzruszając przepaszająco ramionami.

– Urzędnicy ze szpitala chcieli zawiadomić Towarzystwo Opieki nad Dziećmi, w razie gdyby nie udało mi się znaleźć dla niego opieki. Ty i twoja matka byliście daleko, więc nie miałem wielkiego wyboru.

Grace poczuła przyływ strachu, który ścisnął jej żołądek. Tylko nie oni... tylko nie ci okropni teściowie Rose... Ci, którzy wydziedziczyli syna, gdy się z nią ożenił... Ci, przed którymi ukrywała dziecko po śmierci męża...

Wyprostowała plecy.

– Proszę mi powiedzieć, gdzie on jest.

– Zrobiłem jedyną możliwą rzecz w tej sytuacji. Skontaktowałem się z dziadkami chłopca. – Na jego pyzatej twarzy pojawił się wyraz żalu. – Christian mieszka z Eastonami.

## ROZDZIAŁ 2



Andrew Easton zjrzał przez otwarte drzwi do pokoju dziecinnego i powstrzymał uśmiech. Jego zwykle dystygowana młodsza siostra pochylała się nad kołyską i robiła głupie miny, próbując rozśmieszyć malca.

– Uważaj, Ginny, bo może ci tak zostać – powiedział ze śmiechem Andrew, wchodząc do środka.

Virginia podniosła głowę, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

– Jak długo tu jesteś?

– Wystarczająco, żeby zobaczyć, jak robisz zeza.

– Hmmm... – Zmarszczyła nos, a na jej czoło spadł jeden czarny loczek. – Cóż, Christian bardzo to lubi. Uśmiechnął się do mnie. Prawda, kochanie? – Virginia sięgnęła do łóżeczka i wyjęła dziecko.

Gdy się pochylała, by pocałować chłopczyka w policzek, malec chwycił ją za nos i mocno pociągnął.

– Auuu! Jak na takiego malucha, masz bardzo silny chwyt. – Przytuliła go czule. – Co cię tu sprowadza o tej porze dnia, Drew? Nie powinieneś być w biurze?

– Rano pracuję tutaj, dlatego pomyślałem, że sprawdzę, jak się miewa mój bratanek. – Podszedł bliżej do Virginii stojącej